

# PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 697

Kraków, 12 września 2024

[pauza.krakow.pl](http://pauza.krakow.pl)

[pau.krakow.pl](http://pau.krakow.pl)

## Melchior Wańkowicz – patron roku 2024

BEATA NOWACKA

„Pan, niestety, jest żywiołem, a ja się muszę szamotać w swoich małych ramkach” – pisał w 1952 r. Jerzy Giedroyc w liście do Melchiora Wańkowicza. To trafna metafora, zwłaszcza że żywiołowość nie jest tylko cechą, która nieźle oddaje charakter osobowości pisarza i jego biografii, ale daje się także zastosować jako element przenikający całą jego twórczość. Pierwiastki ziemi, ognia, wody i powietrza od dawna funkcjonują jako sprawdzone interpretacyjne chwytły, które – jak dowodzi choćby przykład *Wyobraźni* poetyckiej Gastona Bachelarda – mogą być nośnikami rozmaitych znaczeń.

W twórczości Wańkowicza ziemia mogłaby więc być metaforą schronienia i szerzej – ojczyzny, zatem najlepszą egzemplifikację znalazłaby w utworach podejmujących problematykę familiologiczną jak *Szczenięce lata* (1934), pełnej czułości opowieści o kresowym dzieciństwie, szlacheckich tradycjach i wartościach minionego świata. Inny przykład tematyki rodzinnej znajdujemy w *Na tropach Smętka* (1936), utworze będącym relacją z kajakowej wyprawy odbytej rok wcześniej wraz z młodszą córką do Prus Wschodnich. Innowacyjność tego reportażu polega na wzbogaceniu autorskiej narracji wypowiedziami dziecka, które dotykając nowej rzeczywistości po raz pierwszy, określa ją w sposób nieoczywisty. Ojciec bez reszty daje się uwieść grze dziecięcych zmysłów, a jego fascynacja niezawodnie udziela się czytelnikowi. Kolejna książka o tematyce rodzinnej, *Ziele na kraterze* (1951) już tytułem znakomicie nawiązuje do fuzji żywiołów. Przedstawia historię domu, który jako substancja materialna, rodzinne więzi i wspólne tradycje, jest pochłaniany przez Molocho historii.

W autobiograficznej twórczości Wańkowicza woda stanowi element literackiej geografii i problematyki emigracyjnej. Pisarz wykorzeniony z rodzinnego gniazda nie zdołał się nigdzie trwale zadomowić. Jego ruchliwość ma jednak rozmaite przyczyny: wojenna tułaczka, pasja przemieszczania się, potrzeba zaspokajania poznawczego głodu czy popularyzacja własnego piarstwa. Szczególne znaczenie mają dla Wańkowicza wyprawy amerykańskie. Pisarz odbył je wraz z żoną na przełomie 1956 i 1957 roku. Ponad sześćdziesięcioletni małżonkowie wyruszyli wówczas w samochodową eskapadę po Stanach Zjednoczonych, by poczuć i zrozumieć kontynent, który wybrała na nową ojczyznę ich córka, oni sami – przyjąwszy właśnie obywatelstwo amerykańskie – także rozważając myśl o zapuszczeniu tam korzeni. Wojaż, którego pisarskim efektem będzie trylogia *W ślady Kolumba* (1967 – *Atlantyk-Pacyfik*, 1968 – *Królik i oceany*, 1969 – *W pępku Ameryki*), jest bezbłędnie dostrojony do rytmu ówczesnych Stanów Zjednoczonych, które żyją wtedy atmosferą kultowej powieści Jacka Kerouaca *On the Road* (1957). Realizując na własną rękę ten iście amerykański mit drogi, Wańkowicz

zamierza poznać Nowy Świat od podszewki, bez uprzedzeń i łatwych kompromisów. A jednak w zetknięciu ze stechniczowaną cywilizacją jego zmysły gasną, kultura stabilizacji nie jest wszak jego żywiołem. W 1958 roku, tuż po zakończeniu amerykańskiej podróży, podejmie decyzję o ostatecznym powrocie do kraju, co zresztą poważnie komplikuje jego stosunki z przedstawicielami polskiej emigracji.

Żywioł ognia najlepiej – co oczywiste – realizowany jest w utworach podejmujących problematykę wojenną, którą Ryszard Kapuściński nazwał kiedyś „wrzeniem świata”. W przypadku Wańkowicza nie można pominąć monumentalnego fresku batalistycznego – *Bitwa o Monte Cassino*, trylogii, która polskim czytelnikom jest pewno szerzej znana w swej wersji skróconej (*Szkice spod Monte Cassino*). Jednak żywioł ognia można także odnaleźć w innej sferze pisarskich zainteresowań Wańkowicza, jak np. *COP – ognisko siły* (1937) i *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym* (1939), w których przejawia się zaangażowanie pisarza próbującego podsyć w młodym pokoleniu ambicję zbudowania nowoczesnej Polski, rozpalić w nim pragnienie wielkiej budowy, walczyć o mobilizację siły cywilizacyjnej młodego państwa. Ogień mógłby także symbolizować intelektualne pasje reportera, np. w utworach, które stały się zarzewiem dyskusji i sporów, jak m.in. *Kundlizm* (1947), będący zbiorem niepopularnych sądów o polskich przywarach, *Klub Trzeciego Miejsca* (1949), zawierający zdecydowaną krytykę polskiej rzeczywistości emigracyjnej jako przestrzeni społecznej zbudowanej z pozorów i iluzji, z której wyrwać się można tylko za cenę publicznego ostracyzmu. Jednak publicystyka Wańkowicza, choć szczerze zaangażowana, raczej nie jest wybitna. Niepohamowana werwa polemiczna nieraz nieszczęśliwie spleta się u niego z jakimś uzurpatorskim, poszlacheckim poczuciem odpowiedzialności, które jego biograf, Mieczysław Kurzyński, dowcipnie określa „starymi narowami waćpana”. Pisarzowi zdarzało się niestety roztrwonić kapitał społecznego zaufania, co uczciwie zresztą piętnował po latach, nazywając swą wcześniejszą postawę „chciejstwem niedopuszczalnym” (*Karafka La Fontaine’a*, t. 1, s. 22).

Żywioł powietrza przywołuje tematykę ulotną, która u Bachelarda dookreślana jest m.in. jako „proces abstrahowania”. W piarstwie Wańkowicza mogłaby zatem odnosić się np. do uwag o charakterze metaliterackim, zwłaszcza tych dotyczących twórczego podejścia do teorii reportażu. Cieniutki zbiór *Prosto od krowy* (1965), wstęp do antologii *Od Stołpców po Kair (O poszerzenie konwencji reportażu)* (1969) i dwutomowa *Karafka La Fontaine’a* (1972, 1981) zawierają wyczerpujący opis Wańkowiczowskiej metody twórczej. Dopuszcza ona użycie literackiej fikcji oraz – jak w przypadku słynnej koncepcji „mozaiki”, która właśnie dzięki niemu przyjęła się



► w języku refleksji nad reportażem – komponowanie nowej całości z elementów pasujących do siebie, choć niekoniecznie sąsiadujących z sobą w realnej przestrzeni. Trudno dziś ustalić, czy Wańkowicz jako pierwszy zastosował tę metodę pracy reporterskiej, jednak raczej nie ma wątpliwości, że ją jako pierwszy szeroko komentował i popularyzował.

Pisarstwo Melchiora Wańkowicza ma cechy żywiołu także wtedy, gdy objawia swe stylistyczne rozwichrzenie, kompozycyjne nieopanowanie i pewną, by tak rzec – objętościową nadprodukcję. Czas nie obszedł się z tą literaturą łaskawie, a przecież jeszcze w latach siedemdziesiątych

był Wańkowicz autorem niezwykle popularnym, który bodaj jako jedyny wówczas pisarz zdołał zapełnić swymi czytelnikami kilkutyśniczną Salę Kongresową, był także jednym z sygnatariuszy Listu 34, finansowo wspierał aktywność KOR. Dziś jest jednak pisarzem nieco zapomnianym. A szkoda – jego twórczość stanowi przecież ważne ogniwo współczesnej literatury. Ceniony na świecie polski reportaż, kojarzony dziś głównie z dziełami Krall, Kapuścińskiego, Jagielskiego, Tochmana czy Szczygła, przecież także żywiołowemu temperamentowi pisarskiemu Wańkowicza, jego upodmiotowionemu oglądowi świata i niewątpliwej brawurze w poszerzaniu granic gatunku zawdzięcza swą niespożytą energię.

BEATA NOWACKA  
Uniwersytet Śląski

Tekst jest skrótem szerszych opracowań autorki. Zob.:

B. Nowacka, *Reporter żywiołów: o (prawie) całej twórczości Melchiora Wańkowicza*, w: *Proza polska XX wieku: przeglądy i interpretacje*. T. 3, *Centrum i pogranicza literatury*, Red. E. J. Dutka i G. J. Maroszczyk, Katowice 2014, s. 77–96.

B. Nowacka, *The four elements of reportage (Melchior Wańkowicz)*, w: *Being Poland: A New History of Polish Literature and Culture since 1918*, Red. T. Trojanowska, J. Niżyńska, P. Czapliński, Toronto–Buffalo–London 2018, s. 658–662.

## Komentarz

W poprzednim numerze PAUzy ukazał się tekst czterech członków PAN, przedstawiający *Uwagi...* do opublikowanego niedawno przez ministerstwo projektu zmian w ustawie o Polskiej Akademii Nauk. Zgadzając się generalnie z krytyczną oceną tego projektu, chciałbym dodać kilka słów komentarza, wynikającego częściowo z moich doświadczeń w pracy dla Polskiej Akademii Umiejętności.

Autorzy *Uwag...* słusznie podkreślają sprawę zasadniczą: realizacja projektu ministra doprowadzi do przekształcenia Polskiej Akademii Nauk w agendę rządową, co oznacza, że przestanie ona być Akademią, przynajmniej w takim sensie, w jakim to słowo jest rozumiane w tradycji europejskiej.

Całkowicie zgadzam się też, że włączenie do korporacji dyrektorów instytutów oraz członków AMU zmieni zupełnie jej charakter. Przystanie ona być niezależną akademicką korporacją uczonych, którzy sami decydują, kogo chcą przyjąć do swego grona na podstawie osiągnięć naukowych kandydata.

Dodam jednak, że podkreślanie przez autorów, jakoby dotychczas wybory do PAN odbywały się bez żadnych nacisków politycznych jest chyba niepotrzebne, bo podważa wiarygodność argumentów. Wiadomo, że w PRL takie naciski miały miejsce. Często były nieskuteczne, ale niewątpliwie istniały.

Moja ocena znaczenia komitetów naukowych PAN nie jest aż tak entuzjastyczna. Myślę, że grono kilkudziesięciu nawet bardzo wybitnych osób ma niewielkie szanse, aby formułować poważne opinie na temat „ważnych problemów naukowych”. Zwłaszcza że komitety nie mają żadnych możliwości wspomagania (nie mówiąc już o egzekwowaniu) swoich ustaleń.

Wydaje mi się, że zadania PAN i ministerstwa należy rozsądnie rozdzielić, tak żeby nie było niepotrzebnych konfliktów. Dla jasności: moim zdaniem za politykę państwa w sprawach nauki (w tym finansowanie) odpowiada minister. Trzeba spokojnie przyjąć do wiadomości, że po zmianie ustroju w 1989 roku PAN przestała być ministerstwem nauki. Niemniej nadal może i powinna odgrywać istotną rolę w formowaniu polityki naukowej. Jest to jednak możliwe tylko pod warunkiem, że będzie instytucją niezależną od ministra. Toteż uważam, że autorzy słusznie bronią mocno niezależności PAN. Taka samorządna i niezależna korporacja uczonych musi mieć wyłączne prawo do wyboru swoich władz, w szczególności prezesa oraz kanclerza (który powinien być

członkiem korporacji). Zapisana w projekcie możliwość odwołania kanclerza przez ministra to po prostu nieporozumienie.

Dodam, że „odmłodzenie” Akademii jest mrzonką, jak długo będzie obowiązywać ustalona liczba członków. Wszelkie manipulacje w tej sprawie mogą dać tylko chwilowe efekty.

Nie wydaje mi się, aby warto było bronić ogromnych kompetencji prezesa. Na przykład w Akademii Francuskiej majątkiem i administracją Akademii nie zajmuje się prezes, tylko „secrétaire perpétuel”. Podobnie jest w innych Akademiach europejskich. To bardzo ważne, bo w ten sposób prezes może skupić się na zagadnieniach strategicznych, reprezentowaniu Akademii oraz proponowaniu i animowaniu działań Akademii na rzecz społeczeństwa. Moje doświadczenie z pracy w PAU, gdzie sekretarz generalny (członek PAU, wybrany przez korporację, a więc niezależny od prezesa) zajmuje się finansami, majątkiem oraz administracją, wskazuje, że prezes ma wystarczająco dużo pracy i nie bardzo widzę, jak można poradzić sobie z dodatkowym obciążeniem. Poza tym prezes, będąc twarzą Akademii, powinien być wybitnym i powszechnie uznanym uczonym, a to nie zawsze idzie w parze z talentem organizacyjnym.

Tu dochodzimy do kwestii relacji między władzami PAN i instytutami. Wydaje mi się, że warto rozpatrzyć możliwość, aby to same instytuty zdecydowały, które chcą pozostać w PAN, a które zechcą utworzyć „sieć” instytutów bezpośrednio podległych ministerstwu.

Pewno będzie to zależało od przedstawionych przez ministerstwo warunków, które wymagają, naturalnie, dalszych negocjacji. Tak czy inaczej, instytuty PAN powinny mieć szeroką autonomię, a nadzór nad nimi winien ograniczać się do weryfikacji poziomu naukowego. Co zresztą jest, jak wiemy, wcale niełatwe.

Podzielną zastrzeżenia do proponowanych zmian w strukturze wydziałów. To naprawdę zupełnie niepotrzebna mitręga.

Kwestia, kto powołuje prezesa, wydaje mi się drugorzędna i nie kruszyłbym o to kopii, jak długo prezes jest wybierany przez korporację. To samo dotyczy kanclerza, pod warunkiem że jest wybierany przez korporację spośród członków Akademii.

Podsumowując, projekt ministerialny postuluje utworzenie podległej ministerstwu sieci instytutów badawczych, która zawłaszcza nazwę Polskiej Akademii Nauk. Zgadzam się z autorami *Uwag...*, że nie jest to dobry pomysł.

ANDRZEJ BIAŁAS

# Ewaluacja nauki bez punktów

Ostatnia ewaluacja dyscyplin w jednostkach naukowych zakończyła się niepowodzeniem. Winien był nie tylko wadliwy sposób oceny, ale także ingerencje polityków w proces jej przeprowadzania. Dość zauważyć, że jak podaje KRASP, w wyniku ewaluacji 83% dyscyplin uzyskało uprawnienia akademickie, zarówno prawo do nadawania stopni doktora, jak i doktora habilitowanego. Tymczasem wiele uczelni, które otrzymały odpowiednią kategorię, nie miało kadry nawet do tego, aby nadawać doktoraty. Czyli skomplikowany i kosztowny proces nie zdołał doprowadzić do wyłonienia jednostek zdolnych rzetelnie nadawać stopnie naukowe. Inny cel ewaluacji – umożliwienie lepszego finansowania wyróżniających się jednostek naukowych – także nie został osiągnięty. Jak wynika z danych MNiSW, obecnie wielkość subsydiów zależy, prawie wyłącznie, od liczby zatrudnionych w jednostkach i dosyć arbitralnie ustalanych współczynników oszczędności. Katastroficznie wypadło także spełnienie najważniejszego chyba celu ewaluacji – podniesienie poziomu badań naukowych prowadzonych w Polsce, w tym zwiększenie liczby publikacji na światowym poziomie czy liczby uzyskanych prestiżowych grantów, na przykład z ERC. Wzrosła za to niepomiaralnie liczba marnych artykułów opublikowanych w czasopiśmie o złej reputacji. Fatalnie też przebiegał proces ustalania rangi czasopism naukowych, nękany naciskami różnych grup interesów, a zepsuty w końcu arbitralnymi decyzjami polityków. Przyczyny klęski są złożone i, oczywiście pomijając zbyt niski poziom finansowania badań, wyraźnie widać, że ewaluacja, chcąc spełnić wiele celów na raz, nie spełniła właściwie żadnego.

Kierowany przeze mnie zespół, powołany przez prezesa PAN, w którego składzie znaleźli się także: Janusz Bujnicki, Agnieszka Chacińska, Justyna Olko, Piotr Sankowski i Maciej Żylicz, postanowił zaproponować sposób ewaluacji pozbawiony większości wad systemu dotychczas funkcjonującego. Ma to być system stosunkowo prosty, odporny na manipulacje, a przede wszystkim oparty na najlepszych praktykach światowych. Ustaliliśmy też jeden podstawowy cel ewaluacji – ma nim być, długofalowo, podniesienie poziomu badań naukowych prowadzonych w Polsce. Oparliśmy się przy tym na zasadach „Porozumienia dotyczącego reformowania oceny jakości badań naukowych” organizacji CoARA (*Coalition for Advancing Research Assessment*), podpisanego przez ponad 50 polskich instytucji, w tym KRASP i czołowe polskie uczelnie. Porozumienie to zakłada, że ewaluacja nauki powinna opierać się przede wszystkim na ocenie eksperckiej, dokonywanej przez innych naukowców (*peer review*). Po dyskusjach wewnątrz zespołu doszliśmy także do wniosku, że należy powrócić do oceny jednostek naukowych, a nie dyscyplin, jak to robiono dotychczas. Założyliśmy również, że nasz system ewaluacji będzie ściśle powiązany ze sposobem finansowania jednostek naukowych.

Proponowany system składa się z trzech głównych elementów: subwencji, funduszu uzupełniającego i dotacji doskonałościowej. Subwencja to podstawowe finansowanie wszystkich jednostek, wynikające z liczby zatrudnionych

i współczynnika kosztochłonności. Czyli w zasadzie to sumy proporcjonalne do otrzymywanych obecnie przez jednostki naukowe. Fundusz uzupełniający to odsetek sumy uzyskanej przez daną jednostkę grantów badawczych dla indywidualnych naukowców, w konkursach ocenianych na zasadzie *peer review* przez międzynarodowe zespoły ekspertów. Odsetek ten powinien być znaczący, najlepiej nie mniej niż 50% środków na badania z grantów indywidualnych, bez uwzględniania infrastruktury, aparatury itp. Warto zauważyć, że ten element oceny spełnia wymagania CoARA dotyczące oceny eksperckiej, ponieważ granty wspomnianego wyżej typu są przydzielane na podstawie eksperckiej oceny zarówno dotychczasowego dorobku naukowca, jak i jego pomysłu badawczego. Czyli jeżeli w jednostce jest pozyskiwanych dużo grantów, należy oczekiwać, że zatrudnia ona bardzo dobrych naukowców, co jest premiowane funduszem uzupełniającym, którym jednostka może swobodnie dysponować.

Dotacja doskonałościowa ma być, w założeniu, przeznaczona dla nielicznych jednostek, które mają szansę dołączenia do czołówki światowej. O dotację tę będą mogły ubiegać się jedynie jednostki najlepsze, które będą oceniane przez międzynarodowe zespoły ekspertów. Wspomniane ograniczenie wynika z tego, że pełna ocena ekspercka wszystkich chętnych jednostek byłaby zbyt kosztowna (koszty ostatniej ewaluacji eksperckiej wszystkich jednostek naukowych w Wielkiej Brytanii wyniosły 471 milionów funtów) i bardzo trudna organizacyjnie. Kryterium zaliczenia do grupy jednostek mogących ubiegać się o ten rodzaj dotacji byłyby także dotychczasowe sukcesy w agencjach grantowych spełniających warunki wspomniane wcześniej. Warto zauważyć, że jednostki, których pracownicy takich sukcesów nie odnoszą, trudno byłoby zaliczyć do czołówki światowej, a środki wydawane na ich ocenę w celu otrzymania tej dotacji byłyby zmarnotrawione. Inną sprawą jest dokonanie audytu jednostki przez ekspertów, aby na przykład zdiagnozować jej słabe punkty w celu poprawy jakości. Taki audyt może zawsze być zlecany i finansowany przez samą jednostkę.

Poza wspomnianymi trzema strumieniami finansowania przewidujemy utrzymanie innych funduszy na programy ukierunkowane, jak inwestycje, aparatura czy programy strategiczne.

Zaproponowany system ewaluacji ma stymulować jednostki do podnoszenia jakości badań naukowych. Jest on stosunkowo prosty i mało podatny na manipulacje. Ocena skupia się na najlepszych osiągnięciach i rezygnuje z nacisku na produkcję masy „urobku” naukowego. System nie wymaga oceny czasopism naukowych czy wydawców monografii. Warunkiem sukcesu proponowanego sposobu ewaluacji jest znaczące zwiększenie finansowania badań naukowych, w tym funduszy rozdzielanych przez NCN.

Szczegóły przedstawionej propozycji można znaleźć na stronie:

[https://pan.pl/wp-content/uploads/2024/06/Ewaluacja\\_Dokument\\_2024\\_06\\_01.pdf](https://pan.pl/wp-content/uploads/2024/06/Ewaluacja_Dokument_2024_06_01.pdf).

ANDRZEJ JAJSZCZYK

AGH

# Walka o równouprawnienie

Trwająca w parlamencie i mediach debata nad związkami partnerskimi osób homoseksualnych oraz silny opór wobec idei zrównania w Polsce w prawach i obowiązkach par gejów lub lesbijek z parami heteroseksualnymi skłania do smutnej konkluzji, że w naszym społeczeństwie wiedza o homoseksualizmie zupełnie ignoruje naukowe ustalenia ostatnich 50 lat. Warto więc, jak sądzę, wrócić do tej sprawy (PAUza 524 i PAUza 617) i wyjaśnić podstawowe fakty.

Myślę, że brak akceptacji osób LGBTQ+ wynika z błędów naszego systemu edukacji, który nie przygotowuje do uaktualniania wiedzy przez całe życie. Wiadomości na temat płciowości zatrzymały się u wielu z nas na odkryciach z połowy wieku XX: mężczyzna posiada chromosomy płciowe XY, a kobieta XX. Jednak już pod koniec ubiegłego wieku okazało się, że za męskość odpowiada jedynie niewielki fragment chromosomu Y, nazwany genem *SRY*. Okazało się też, że gen ten może się przemieścić na chromosom X, a wówczas urodzi się mężczyzna  $XX_{SRY}$  lub kobieta XY bez genu *SRY*. W wieku XXI przybywa wiadomości o roli genów zlokalizowanych na ponumerowanych według rozmiarów 22 parach chromosomów autosomalnych, obecnych w organizmie każdego z nas. Teraz już wiemy, że np. gen *SOX9* zlokalizowany na chromosomie 17, aktywowany przez *SRY*, uruchamia rozwój (męskich) jąder, czemu „sprzeciwiają się” geny *WNT4* (z chromosomu 1) i *FOXL2* (z chromosomu 3), działające „na rzecz” rozwoju (kobiecych) jajników. Każdy człowiek (jak inne zwierzęta) posiada bipotencjalną gonadę zarodkową, z której rozwijają się albo parzyste jajniki kobiet, albo parzyste jądra mężczyzn, albo – mniej lub bardziej rozwinięte – gonady obu płci (u obojnaków). Już w poprzednim wieku było wiadomo, że jądra produkują testosteron zapewniający rozwój cech męskich, a estrogeny produkowane przez jajniki – rozwój cech żeńskich. Teraz wiemy, że wiele komórek każdego z nas produkuje hormony męskie – androgeny (w tym testosteron) lub żeńskie, a o ujawnieniu się cech męskich lub kobiecych decydują proporcje tych hormonów oraz obecność ich receptorów, co zmienia się w ciągu życia. Na rozwój ośrodków mózgowych w trzecim trymestrze ciąży działają produkty licznych męsko-żeńskich genów i aktywność hormonów. Biologowie trudno więc uwierzyć w binarność płci i zachowań kojarzonych z płcią, np. opiekuńczości i empatii przypisywanej kobietom i tendencjom do agresji przypisywanym mężczyznom. Co więcej, każda z wymienionych w tym tekście cech człowieka może być modyfikowana przez czynniki zewnętrzne, w tym temperaturę i skażenie środowiska, na które mamy niechlubny wpływ...

Część dojrzewających i dojrzałych płciowo ludzi jest zainteresowana osobami płci przeciwnej (osoby heteroseksualne) lub własnej (homoseksualni geje lub lesbijki), albo obu płci. Część akceptuje własną płęć albo psychicznie przypisuje sobie płęć przeciwną (transseksualni mężczyźni i kobiety). Każdy z nas ma (zmieniający się w ciągu życia) temperament, od znikomego (osoby aseksualne) po bardzo wybujały. W każdej z tych grup są osoby płodne i niepłodne. Część ludzi ma instykt rodzicielski, inni go nie mają. Te cechy są wrodzone i niezależne od naszej woli.

Staram się zrozumieć obawy przed zgodą na przysposobienie (adopcję) dzieci przez pary homoseksualne. Dzięki

dyskusjom z osobami zainteresowanymi tym problemem (za które rozmówcom serdecznie dziękuję!) dowiedziałam się, że w wielu przypadkach chodzi tu o przysposobienie dzieci BIOLOGICZNYCH jednego lub obojga partnerów, pochodzących z ich poprzednich związków. W przypadku wdowców lub rozwodników z par heteroseksualnych bez trudu dochodzi do przysposobienia biologicznego dziecka partnera, wskutek czego nowy formalny małżonek (nawet taki, który pije i bije) sprawuje pieczę nad dzieckiem (niekiedy ze skutkiem tragicznym). W obecnej sytuacji prawnej parom homoseksualnym sen z oczu spędza los dziecka po śmierci rodzica biologicznego, gdyż okrutne polskie prawo spowoduje, że będzie ono odebrane partnerowi/partnerce, z którym jest już związane emocjonalnie. To rażąca niesprawiedliwość.

Powtarzam: nauka stwierdziła jednoznacznie, że skłonności homoseksualne nie są kwestią wychowania, tylko struktury genetycznej człowieka. Dlatego nie ma racjonalnych podstaw do twierdzenia, że dziecko wychowywane przez pary homoseksualne, pozbawione wzorców zachowania w związku kobiety i mężczyzny, miałoby wyrosnąć na osobę homoseksualną. Znam natomiast historie życia gejów pochodzących od rodziców heteroseksualnych i dorastających wraz z heteroseksualnym rodzeństwem, wzorowo wychowujących własne potomstwo. Przysposobienie dzieci biologicznych lub adopcja dzieci niespokrewnionych przez pary homoseksualne nie powinny budzić żadnych zastrzeżeń.

W rankingu poziomu równouprawnienia osób LGBTQ+ w 47 krajach Europy pierwsze miejsce zajmowała w roku 2023 katolicka Malta, osiągając 92 na 100 możliwych punktów, a katolicka Polska zajmowała miejsce 42 (z 13 punktami), wyprzedzając tylko Białoruś, Rosję, Armenię, Turcję i Azerbejdżan. Być może sytuację w Polsce nieco poprawi symboliczny gest papieża Franciszka, który zezwolił na błogosławienie par homoseksualnych. Lecz to za mało.

Pełne zrównanie w prawach i obowiązkach par homoseksualnych z parami heteroseksualnymi obowiązuje już w 16 krajach Europy, a w Polsce pary gejów lub lesbijek nadal nie są prawnie akceptowane nawet jako związki partnerskie. Podziwiam determinację minister Katarzyny Kotuli w dążeniu do zalegalizowania w Polsce już istniejących i przyszłych związków osób z grupy LGBTQ+ i nie potrafię zrozumieć oporu części klasy politycznej wobec zaakceptowania równości wszystkich par prowadzących wspólne gospodarstwo domowe, co przeciwieństwo dotyczy osób płacących w Polsce podatki według takich samych zasad! Nie widzę zatem żadnego problemu w prawnym ujednoczeniu kwestii finansowych (w tym dziedziczenia).

Poszukując sposobu uzdrowienia sytuacji prawnej par homoseksualnych w Polsce, zgodnego z literą obecnej Konstytucji RP, proponuję rozważyć poniższe definicje/postulaty. **Ślub (wedding) polegałby na związaniu się na dobre i na złe par dorosłych osób akceptujących panujące w Polsce prawa i obowiązki. Śluby cywilne w urzędach stanu cywilnego przysługiwałyby wszystkim związkom partnerskim bez względu na tożsamość i orientację płciową. Małżeństwa kościelne (marriage), jak dotychczas, dotyczyłyby wyłącznie związków kobiety i mężczyzny.**

BARBARA PŁYTICZ

UJ

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.  
**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.